

nowa gazeta polska

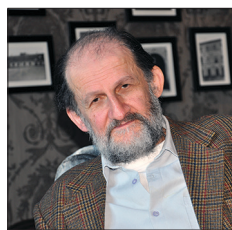
NR 10 (552) ROK XXVI 19.05.2024 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.POLONICA.SE



Czy należy bać się śmierci?

Niezwykłe jest tylko to, jak my sami tę sztukę zagramy.

MAREK LEWANDOWSKIEGO 6



Osjan. Księga Deszczu

O Tomasz Hołuju i grupie Osjan w artykule

ZYGMUNTA BARCZYKA 7

Jeśli nadejdzie wojna...

Średnio co 30 lat na świecie wybuchają poważne wojny, które pociągają za sobą liczne ofiary ludzkie, również wśród bezbronnej ludności cywilnej. Jak pokazują wszystkie konflikty i wojny, które miały miejsce w ostatnich 100 latach, cywile mogą liczyć tylko i wyłącznie na siebie.

ARTYKUŁ ANDRZEJA B. LEWKOWICZA s.2

AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery.



ZAPRASZAMY!

073-7348537

Skarabacken 11
121 48 Johanneshov
info@ama-dental.se
www.ama-dental.se



POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand Klinik

Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDE
Tel: 08 284 482
Mobil: 0720 22 55 80
info@eurotandklinik.se
www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach



I MÅNKARBO AB

Sprzedż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny. Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

ZABIEGI LASEROWE I KOSMETYCZNE

Zabiegi Hifu, Radiofrekwencja igłowa, Mezoterapia mikroigłowa, Cellushape - modelowanie sylwetki, redukcja tłuszczu, cellulitu, Fotoodmładzanie IPL, Usuwanie tatuaży laserem ND YAG, Laserowe usuwanie owłosienia.



0762284313

laserglamclinic_solna

laserglam@gmail.com

Kolonnvägen 70 170 67 solna

Laser Glam
— CLINIK —

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



Jeśli nadejdzie wojna...



© Public Domain

Lata spokoju, jakie panowały w Europie po drugiej wojnie światowej, najpierw zmąciła wojna na Kaukazie (wojna karabachska 1988-1994), następnie najazd Rosji na Mołdawię (1991-1992), a później wojna w byłej Jugosławii (1992-1995 oraz 1996-1999). Natomiast w roku 2014 Europą wstrząsnęła wojna w Ukrainie, która z różną intensywnością trwa do dzisiaj. Średnio co 30 lat na świecie wybuchają poważne wojny, które pociągają za sobą liczne ofiary ludzkie, również wśród bezbronnej ludności cywilnej. Jak pokazują wszystkie konflikty i wojny, które miały miejsce w ostatnich 100 latach, cywile mogą liczyć tylko i wyłącznie na siebie.

Jeśli wybuchnie wojna w Szwecji, nie pomogą nam ani państwo, ani gminy. Co prawda w Szwecji w roku 2009 powołano do życia Myndigheten för samhällsskydd och beredskap (MSB) z budżetem 1,2 mld koron, ale nie wierzę w sprawność tej instytucji. Kiedy czyta się ich statut, odnosi się wrażenie, że organizacja ta zajmuje się wszystkim, tylko nie tym co potrzeba. Dla przykładu ich celem są m. in. badania nad problemami związanymi z ekstremizmem religijnym, pląd, pożary lasów i powodzie, tak jakby nie było w Szwecji straży pożarnej czy ośrodków naukowych zajmujących się problemami religijnymi. Aby jakaś instytucja była skuteczna, musi być profilowana w wąskim zakresie. Jedynym ich „osiągnięciem” było wydanie w roku 2018 broszury pt. „Om krisen eller kriget kommer”. W zasadzie to nic nowego, jest ona odświeżoną wersją podobnych publikacji z lat 60-tych. Brakuje w tej broszurze wielu ważnych informacji. Obawiam się, że bazując tylko na jej treści nie zdołamy odpowiednio przygotować się do ewentualnej wojny i ją przeżyć. Treść tej publikacji jest zbyt ogólnikowa i przeznaczona jedynie dla osób, które zdecydują się w czasie wojny pozostać w miejscu zamieszkania. Ale to nie jedyne rozwiązanie. Powiedziałbym nawet, że jest to najgorsze rozwiązanie, ponieważ daje najmniejszą szansę na przeżycie.

Jestem przekonany, że ze strony MSB nie można liczyć na więcej niż rozdawanie wody w butelkach. Mam również wrażenie, że nie ma żadnego konkretnego planu pomocy ludności. W ogóle nie mówi się o ewakuacji ludności cywilnej. Już nie wspomnę co byłoby w razie ataku jądrowego na Szwecję. Obawiam się, że w Szwecji nikt nie ma pojęcia co w takiej sytuacji robić. Szwedzcy politycy zalecają nam niczym nie przejmować się, a kiedy wybuchnie wojna, to się zobaczy... Typowe szwedzkie podejście.

Rosja mimo, iż straciła w Ukrainie tysiące sztuk sprzętu wojskowego oraz nieznaną dokładnie liczbę żołnierzy (mówi się o ok. 300 tys. zabitych i rannych), to nadal posiada zapasy finansowe i potencjał do ataku na kolejne kraje. Kto zostanie zaatakowany nie wiemy. Na to pytanie można jednak odpowiedzieć nieco enigmatycznie: zaatakowane zostanie to państwo, które w danym momencie stanie Rosji na drodze do osiągnięcia jej celów. Wszyscy eksperci wojenni wskazują na możliwość ataku w pierwszej kolejności na kraje bałtyckie, Mołdawię, Polskę oraz Finlandię.

Szwecja nie jest traktowana jako kraj frontowy. I całe szczęście, ponieważ małe liczebnie i słabo

wyposażone szwedzkie wojska lądowe nie miałyby jakichkolwiek szans w potyczce z wrogiem. U nas nie rozegra się raczej żadna wielka bitwa i nie dojdzie do długotrwałych walk. Jeśli już, to może dojść do walk o Gotlandię i jej okoliczne wyspy, nie należy również wykluczyć starć na północy Szwecji. Ale zanim doszłoby do tego, Rosja musiałaby pokonać wojska fińskie. A tam może powtórzyć się scenariusz z lat 1939-1940, kiedy to Finowie zadali sowietom ogromnych strat prowadząc wojnę partyzancką. Przedostanie się na północ Skandynawii może okazać się dla Rosji zadaniem nie do wykonania z powodu trudnego terenu (bagna, skały, jeziora i rzeki), małej sieci dróg, wielu rzek i niewielkiej ilości mostów oraz dobrze uzbrojonej fińskiej armii.

Rosja nie jest zdolna również do przeprowadzenia desantu morskiego na Szwecję, nie ma ku temu środków (brak odpowiedniej ilości statków desantowych) oraz z powodu silnej szwedzkiej obrony wybrzeża. Rosji pozostaje zatem atak raketowy i lotniczy na Szwecję jako jedyny manewr wojskowy mający największą szansę na powodzenie. W tym hipotetycznym ataku celami będą obiekty wojskowe, rządowe, wrażliwa infrastruktura (mosty, stacje kolejowe, lotniska, porty, magazyny paliwa, elektrownie itp.). Jak pokazuje nam wojna w Ukrainie, ataki będą prowadzone przy użyciu rakiet balistycznych i manewrujących. Rakiety balistyczne są szczególnie niebezpieczne, ponieważ lecą z bardzo dużą prędkością, od usłyszenia sygnału alarmowego (o ile alarm będzie) do uderzenia rakiety ludność ma niewiele czasu na ucieczkę do schronów, przeważnie kilka minut. Rakiety manewrujące latają znacznie wolniej, ale też są bardzo niebezpieczne, mogą bowiem nieść większe ładunki wybuchowe.

W takiej sytuacji w Szwecji (podobnie jak w każdym innym kraju dotkniętym wojną) wybuchnie panika. Ludzie będą szukali schronów. Szwedzka obrona cywilna (Svenskt Civilskydd) opiekuje się schronami w Szwecji. Każdy, po wejściu na ich stronę internetową, może sprawdzić gdzie w okolicach swojego miejsca pracy i zamieszkania znajdują się takie obiekty. Radzę to zrobić już teraz, zawczasu, kiedy działa jeszcze internet. Tych schronów jest ok. 64 tysiące w całym kraju. W obiektach tych może znaleźć schronienie ok. 80% mieszkańców kraju. Sprawdziłem, gdzie znajdują się schrony w mojej okolicy. Tym co zobaczyłem jestem ogromnie wzruszony. Rolę schronów mają pełnić przede wszystkim osiedlowe garaże, które zupełnie nie są przystosowane do tych celów. Strop garażu zostanie przebity nawet przez niewielki pocisk artyleryjski, nie wspomnę o rakiecie. W efekcie ludzie zgromadzeni w środku albo zginą na miejscu, albo spłoną w pożarze znajdujących się tam samochodów. Dla mieszkańców Sztokholmu znacznie lepszym schronieniem byłyby tunele metra, ale nie ma jasnej informacji czy zostaną one udostępnione jako schrony dla ludności cywilnej.

Co w takiej sytuacji może zrobić zwykły człowiek?

My cywile nie jesteśmy skazani na czekanie na śmierć. Możemy uratować życie swoje i naszych bliskich. Musimy jednak zawczasu solidnie przygotować się do tego.

Po pierwsze trzeba uciekać z dala od dużych aglomeracji miejskich i obiektów strategicznych. W Szwecji jest dokąd uciec. Mało który kraj ma tyle lasów co Szwecja. Lasy i wsie nie będą raczej atakowane, chociaż jak wiemy, w ostatnim czasie na Polskę spadły rakiety w miejscach, na które nikt nie spodziewał się. Okazuje się, że nigdzie nie możemy czuć się w pełni bezpiecznie. Niemniej mało zaludnione tereny są bezpieczniejsze niż duże miasta. Ucieczka nie jest tchórzostwem. Bezbronni cywile nie zatrzymają gołymi rękoma uzbrojonej armii.

Niech nikomu z Polaków mieszkających w Szwecji nie przyjdzie do głowy partyzantka czy inne działania. W Polsce we wrześniu roku 1939 była inna sytuacja, polskie wojska po dwóch tygodniach walk z Niemcami zostały rozbite, armia miała zakaz walki z sowietami, nie było ani dowództwa, ani rządu, które ewakuowały się do Rumunii. Więc walkę z najeźdźcami podjęło społeczeństwo na miarę swoich możliwości. W Szwecji mamy rząd, dowództwo wojska i do prowadzenia działań wojennych w Szwecji jest przeznaczona tylko i wyłącznie szwedzka armia. Cywile natomiast będą zobowiązani podporządkować się zaleceniom władz.

Trzeba mieć plany ewakuacji (nie jeden, a kilka) przygotowane wcześniej. Musimy wiedzieć dokąd możemy uciec. To oczywiście będzie zależało od

kierunku ataku. Być może mamy rodzinę czy przyjaciół, którzy mieszkają w bezpieczniejszym miejscu niż my. Mieszkańcy południowego Sztokholmu i okolic są w dość trudnej sytuacji, ponieważ wystarczy zniszczyć mosty w Södertälje, w Gröndal oraz prowadzące na Södermalm, aby ludziom tym zostały odcięte drogi ewakuacji.

Aby uciec i przeżyć musimy mieć spakowany i gotowy do zabrania w każdej chwili tzw. plecak ewakuacyjny. Muszą w nim znaleźć się ciepłe ubranie (kurtki, rękawice, czapka, odpowiednie obuwie) i nieprzemakalne ubranie, bielizna na zmianę, zapas żywności i wody na co najmniej kilka dni, lekarstwa, latarka lub świece, mapa (papierowa), narzędzia (nóż, zapalniczka lub krzesiwo, radio z możliwością odbioru fal średnich i krótkich, lekkie składany piecyk na drewno, czajnik i niewielki garnek (max. 2 l, zagotowanie większej ilości wody będzie trwało dość długo), turystyczny talerz, kubek i sztućce, filtry do wody, namiot z matą termoizolującą (karimata) i śpiworem odpornym na temperatury co najmniej -20 st. C. Jeśli nie namiot to przynajmniej tarp w maskujących kolorach. Warto mieć również ze sobą małą składaną wędkę z podstawowym osprzętem oraz środki higieny (mydło, pasta do zębów, szampon itp.). Cięższe rzeczy można włożyć do wózka na zakupy, który za rączkę będziemy ciągnąć za sobą. Taki wózek może bardzo nam pomóc. Przydatny może okazać się niewielki wózek czterokołowy lub wózek przyczepiany do roweru. Wszystko oczywiście trzeba chronić przed wilgocią pakując nasze rzeczy w worki foliowe.

Ubranie musimy dostosować do pory roku, chociaż jak wiemy w Skandynawii nawet latem może być chłodno, więc kurtka zawsze przyda się. Zabierzmy ze sobą wygodne obuwie, w którym będziemy mogli przejść wiele kilometrów dziennie. Odradzam ucieczkę transportem publicznym (autobusy, pociągi), ten nie będzie działał. Będą poważne trudności w poruszaniu się samochodami, na drogach utworzą się gigantyczne korki, ludzie będą walczyć ze sobą o paliwo, którego szybko zabraknie na stacjach benzynowych. Trzeba liczyć się z ucieczką pieszo, rowerem lub innym jednośladem. Jeśli nasze pojazdy mają silniki spalinowe (skuter, motocykl) zaopatrzenie się w odpowiednią ilość paliwa. Nie uciekajcie rowerami czy hulajnogami elektrycznymi, będziecie zmuszeni je szybko porzucić po wyczerpaniu się baterii. Nie polecam ucieczki autostradami czy drogami ekspresowymi, te będą zatłoczone i nieprzejezdne, wybierajcie drogi lokalne, a nawet polne, nimi szybciej wydestynacie się na bezpieczną odległość od dużych miast.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że woda jest ważniejsza niż jedzenie. Bez pokarmu przeżyjemy kilka dni, a bez wody już po 48 godzinach będziemy odczuwali poważne problemy związane z odwodnieniem. Wiedźmy, że każdy normalny człowiek potrzebuje 1,5 - 2 l wody dziennie, a przy zwiększonym wysiłku (a takim jest ewakuacja) zapotrzebowanie na wodę wzrasta. Kiedy woda skończy się, możemy znaleźć ją w naturze (sok z brzozy, deszczówka - są specjalne maty do zbierania deszczówki, woda z rzek lub jezior przefiltrowana odpowiednimi filtrami i przegotowana). W internecie są setki filmów instruktażowych jak pozyskać wodę w sytuacji kryzysowej. Proszę się tym zagadnieniem zainteresować. Należy zabrać ze sobą taką żywność, która ma najlepszy stosunek energii do masy. Po drugie musi to być żywność o długim terminie przydatności do spożycia i nieskomplikowana w przygotowaniu. Oczywiście świetnym rozwiązaniem jest żywność liofilizowana, ta ma jednak tę wadę, że jest droga. Warto zabrać ze sobą kilka tabliczek czekolady, kaloryczne batony, orzechy, miód itp. Godna polecenia jest suszona wołowina, którą możemy sami przygotować krojąc mięso na cienkie plastry, marynując je i susząc. W internecie znajdziecie wiele przepisów na marynaty do suszonej wołowiny (beef jerky). Możemy również zaopatrzyć się w wędliny suche lub podsuszane (np. salami), warto rozważyć zabranie kilku konserw mięsnych, te jednak sporo ważą. Następnie suchy chleb, płatki owsiane i makaron, z tym, że makaron i płatki trzeba ugotować (a przynajmniej zalać wrzątkiem) i do tego potrzebny jest mały, lekki, składany piecyk na drewno. Dlaczego taki? Ponieważ w każdym lesie jest mnóstwo paliwa w postaci suchych gałęzi. Kuchenka gazowa, spirytusowa czy benzynowa po krótkim czasie, jeśli nie uda się nam uzupełnić paliwa, stanie się bezużyteczna. Oczywiście co zabrać ze sobą do jedzenia zadecyduje każdy sam biorąc pod uwagę stan swego zdrowia, potrzeby organizmu, zalecenia lekarzy co do diety, własny gust. Kiedy skończą się nam

produkty spożywcze i będą problemy z ich kupieniem, warto mieć małą, składaną wędkę z kołowrotkiem, kilka spławików, haczyki i ciężarki, sztuczne przynęty (woblery, błystki czy przynęty miękkie wykonane z silikonu). Nie ważne czy masz kartę wędkarską czy nie, pamiętaj, że działasz w sytuacji wyższej konieczności, kiedy ratujesz swoje życie i życie innych jeśli masz rodzinę czy przyjaciół.

/.../ Warto również poznać przynajmniej teoretycznie jak polować na ptaki i małą zwierzynę. Ta wiedza i umiejętności pozwolą nam przeżyć długi czas a dała od „cywilizacji”. Niestety po każdej wojnie ryby, ptaki i zwierzyna są odłowione ponad miarę, ale to normalny obraz terenu, gdzie toczyła się wojna. W sytuacjach kryzysowych nie liczyłbym na dobroć i otwartość innych ludzi, zacznie się walka wewnątrz kraju o przetrwanie i każdy musi umieć sam sobie poradzić, inaczej zginie.

Do rozpalenia ognia potrzebne są zapalki czy zapalniczka. Ale nie zapominajmy, że świetnie do tego celu nadaje się również szwedzkie krzesiwo, którym rozpalimy ogień nawet w deszczową pogodę, kiedy zamokną zapalki. Kosztuje ono grosze, ale wymaga umiejętności posługiwania się nim, aby rozpalic ogień w trudnych warunkach pogodowych. Tego wszystkiego można oczywiście samemu nauczyć się. Polecam poradniki dla tzw. szkół przetrwania.

Trudno określić ile zabrać ze sobą żywności. Wszystko zależy od tego, ile będzie trwała wojna. Wielu twierdzi, że każdy powinien mieć zapas na trzy dni. Jednak moim skromnym zdaniem to zbyt mało. Żaden konflikt nie zakończył się w tak krótkim czasie, no chyba, że kraj skapituluje po krótkiej walce lub bez niej. Uciekając musimy liczyć się z tym, że prędko nie wrócimy do swego mieszkania czy domu. Może też zdarzyć się, że nie będzie do czego wracać. Trzeba mieć wówczas plan jak dalej żyć.

Podobnie jak żywność, po jakimś czasie zakończą się środki higieny (mydło, szampon, płyn do mycia naczyń, pasta do zębów, płyn do prania itd). Istnieje kilka sposobów zrobienia wspomnianych środków myjących w warunkach spartańskiego życia. Również można samemu zrobić środki przeciwko owadom i kleszczom.

Oprócz lekarstw, które musimy przyjmować, trzeba zabrać ze sobą preparaty na biegunkę, leki przeciwbólowe oraz środki dezynfekujące i opatrunkowe. Z doświadczenia jakie przyniosły dotychczasowe wojny w Europie wiemy, że ludność cywilna najczęściej odnosi rany od odłamków powstających podczas wybuchu bomb i rakiet. Warto mieć okulary (choćby zerówki, nie korygujące wad wzroku), aby chronić oczy przed odłamkami. Uszkodzone oczy unieruchomiamy. Warto mieć ze sobą multiwitaminę i inne suplementy diety, które wyrównają poziom mikroelementów potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu w sytuacji skromnego odżywiania się.

Prawdopodobnie mało przydatny okaże się telefon komórkowy. Po pierwsze zhakowana lub zbombardowana zostanie infrastruktura sieci komórkowej. Po drugie wyczerpie się po kilku dniach bateria w telefonie i nie będziemy mieli gdzie ją naładować. Rozwiązaniem jest przenośny panel słoneczny i / lub wiatrowy generator prądu ze sterownikiem do ładowania akumulatorów oraz mały akumulator (jego parametry należy dobrać do mocy paneli i generatora wiatrowego). Cena tych urządzeń dzisiaj jest przystępna dla każdego. Jednak jest to dodatkowe obciążenie dla uciekiniera. Z akumulatora można naładować latarkę, radio wyposażone w ładowalne baterie (akumulatory).

Zapewne zostaniemy odcięci od informacji, nie będzie działać sieć telefonii komórkowej, internet, nie będą nadawały stacje broadcastingowe (radiofoniczne).

Jednak dzięki radiu (na falach krótkich i średnich) będziemy mogli słuchać audycji z innych krajów i dowiemy się co dzieje się w naszym regionie Europy czy kraju, na tej podstawie podejmiemy właściwą decyzję co do ewentualnego kierunku dalszej ewakuacji, pozostania w ukryciu czy powrotu. Niezbyt nadają się do tego celu odbiorniki radiowe mogące odbierać wyłącznie fale ultrakrótkie (a takie obecnie są najpopularniejsze). Na terenach objętych walkami miejscowe stacje radiowe nadające na falach ultrakrótkich przestaną działać, co pokazuje nam wojna w Ukrainie, gdzie nadal nadają stacje usytuowane daleko od frontu, ale te nie są słyszalne tam, gdzie tego ludzie potrzebują. Taka jest specyfika i zasięg fal ultrakrótkich, nadajniki działają dobrze, jakości sygnału jest wysoka, ale na krótkich odległościach.

Prócz latarki warto jednak mieć również ze sobą świece.

Bardzo przydaje się w sytuacji kryzysowej dobry nóż, mała składana piła do drewna, a nawet niewielki toporek czy łopata (tzw. saperka). Warto mieć

również ze sobą kilkanaście metrów wytrzymałej linki. Specjaliści od survival'u twierdzą, że linki nigdy zbyt wiele. Przydaje się ona w bardzo wielu sytuacjach. Również przyda się kilka metrów cienkiego drutu i obcęgi.

Aby poruszać się po nieznanym sobie terenie potrzebujemy mapy. Nie liczymy na mapy Google (nie będzie działał internet), ani na GPS. Zaopatrzenie się w dobre mapy tradycyjne, papierowe. Warto pomyśleć o podzieleniu mapy na kilka części i zalaminowaniu ich, dłużej nam posłużą. Na widok uciekinierów miejscowa ludność pyta o drogę może nam nie udzielić informacji lub specjalnie będzie wprowadzać nas w błąd. Takie zjawisko obserwowano w czasie każdego dotychczasowego konfliktu zbrojnego. Nie wiemy dlaczego tak postępują ludzie, psychika człowieka jest ciągle zagadkowa. Dlatego pytajmy o drogę wiele osób i starajmy się „odfiltrować” informacje błędne.

Nie zapominajmy o dokumentach (tych tradycyjnych, papierowych), ale gdybyśmy je stracili powinniśmy mieć ich elektroniczną kopię na pendrive. Ważne, aby mieć gotówkę, karty płatnicze raczej nie będą działać. Sprawdzi się gotówka zarówno szwedzka jak i w walucie bardziej uniwersalnej (amerykański dolar, euro). Gotówkę podzielmy na kilka porcji i schowajmy ją w kilku miejscach. W czasach kryzysu uaktywniają się zawsze grupy przestępcze, które będą okradły uciekinierów. Dlatego lepiej w czasie ucieczki unikać kontaktu z innymi ludźmi, jeśli nie ma takiej konieczności. Osoby posiadające legalnie broń powinny ją zabrać ze sobą, chociażby po to, aby nie dostała się w niepowołane ręce. Uciekinierzy mogą łączyć się w niewielkie grupki po kilka osób, które potrafią sobie pomagać wzajemnie.

W czasie ucieczki należy zachowywać się tak, aby zwracać na siebie jak najmniejszą uwagę. Trzeba pomyśleć o maskowaniu miejsca, gdzie stanie nasz namiot.

Koniec wojny to nie koniec problemów. Po wojnie nadal będą ginąć ludzie od min pułapek, które pozostawi okupant. Po powrocie do miejsca byłego zamieszkania trzeba będzie nadal zachowywać ogromną ostrożność szczególnie otwierając drzwi mieszkania czy domu, szafę, lodówkę, włączając światło, podnosząc dziecięcą zabawkę z podłogi itp.

To są tylko wybrane uwagi co zrobić i jak zabezpieczyć się na wypadek wojny, jeśli zdecydujemy się na ewakuację. Ten krótki tekst nie wyczerpuje zagadnienia, jedynie sygnalizuje pewne ważne problemy. Wszystkich zachęcam do szukania samemu informacji na temat bushkrautu i survivalu i uczenia się życia w warunkach naturalnych.

Nie wszyscy zechcą uciekać, niektórzy ze względu na stan zdrowia czy obowiązki będą musieli zostać. Na czas kryzysu w miejscu zamieszkania trzeba mieć spore zapasy żywności. Nie będzie funkcjonowało zaopatrzenie sklepów lub będzie ono niewystarczające dla wszystkich. Pomoc humanitarna, o ile będzie, również nie dotrze do wszystkich. Dlatego warto w czasie pokoju przygotować domowym sposobem wędki, pikle, kupić większą ilość sucharów lub suchego chleba, makaronu, konserw, grochu, fasoli, ziemniaków, buraków i innych warzyw czy owoców, które można dłużej przechowywać. Warto zrobić zapasy mąki i nauczyć się samemu piec chleb. Oczywiście trzeba tych zapasów używać, w pierwszej kolejności należy spożywać te produkty, których termin przydatności do spożycia będzie zbliżał się do końca i na bieżąco uzupełniać nasz bank żywności. Nie zapominajmy o zapasach wody pitnej i do celów sanitarnych. Wodę używajmy racjonalnie, woda pozostająca po umyciu się, może zostać wykorzystana w toalecie. Trzeba pamiętać o zabezpieczeniu szyb w oknach chociażby taśmą klejącą, skałeczenia odłamkami szkła są najczęstsze. Starajmy się nie przebywać blisko okien, łóżko trzeba przesuwać w miejsce możliwie daleko od okna. W każdym gospodarstwie domowym powinien być zapas świec i baterii, zaopatrmy się w alternatywne źródła ciepła (np. kuchenka gazowa i butla z gazem itp.), radio i latarkę. Bardzo dobrym rozwiązaniem jest akumulator samochodowy i inwerter (12V / 230V), który pozwoli nam na podłączenie urządzeń i oświetlenia w razie zaniku prądu. Mieszkańcy domów wielorodzinnych schodząc do schronów niech nie używają wind. Zanik prądu elektrycznego uwięzi ich.

ZSRR, a obecnie Rosja nie przestrzega międzynarodowego prawa wojennego. Prawem tym są objęci również cywile, którzy znajdują się na terenie objętych walkami. Każdy z nas musi robić wszystko, aby nie dać się schwytać wrogowi. Dla jeńców, jak to znamy z historii, okupant znajduje „zatrudnienie” przy wyrębie lasów na Syberii, w kopalniach Workuty czy przy rozbudowie BAM-u. Mało kto wróci z tych „prac społecznych”. W najlepszym wypadku jeńcy zostaną skierowani do kopania okopów na miejscu. Z doświadczenia wojny w Ukrainie wiemy, że sadyści ze wschodu będą zadawali ludności cywilnej cierpienie i

ból, na porządku dziennym będą gwałty, tortury i egzekucje ludności. W ten sposób będą odreagowywać poczucie swego beznadziejnego życia i biedy. Będą oczywiście grabieże mienia, zawsze rosyjscy (dawniej sowieccy) najeźdźcy próbowali wzbogacić się na wojnie. Dlatego cenne rzeczy ukrywamy w wiadomych sobie miejscach.

To co zostało tu przedstawione, to czarny scenariusz i jednocześnie skromna podstawa tego co trzeba zrobić, aby przeżyć. Wzięcie sobie do serca tych uwag może nas uratować.

Nie wspomniałem o apokaliptycznej sytuacji, czyli o ataku na Szwecję przy użyciu broni atomowej. Ta broń działa inaczej niż broń konwencjonalna, jest zaliczana do broni masowego rażenia. Ładunek jądrowy jest wywalany kilkaset metrów nad ziemią, aby jego pole rażenia było możliwe największe. Obszar epicentrum wybuchu zależy od siły głowicy jądrowej, ta siła wyrażana jest w kilotonach a nawet w megatonach trotylu. Dla przykładowo ładunki zrzucone na Japonię (Nagasaki i Hiroszima) miały siłę ok. 15-21 kiloton. Dzisiaj buduje się ładunki znacznie silniejsze. Średnica epicentrum wybuchu w Hiroszimie wynosiła ok. 3 km (strefa 1), gdzie wszystko zostało zniszczone łącznie z każdym żywym organizmem. W Nagasaki od razu zginęło ok. 40 tys. ludzi (w Hiroszimie ok. 78 tys.). Drugie tyle ludzi, którzy znajdowali się dalej od epicentrum (strefa 2), umarło nieco później od poparzeń i na skutek promieniowania (choroba popromienna). Dla tych ludzi niewiele można było zrobić. Również dzisiaj, mimo ogromnego postępu medycyny, większości z tych ludzi nie udałoby się uratować. Po wybuchu nad epicentrum uniesie się charakterystyczny „grzyb”, który zamieni się w obłok zawierający pył promieniotwórczy. Obłok ten rozpadnie się na mniejsze chmury, które mogą być przenoszone z wiatrem na wielkie odległości. Pył ten będzie z czasem opadać na ziemię skażając duże obszary. Na skutek opadu pyłu radioaktywnego, ludzie mający kontakt ze skażoną wodą, ziemią, roślinami, przedmiotami, wdychający go, będą chorować i przedwcześnie umierać. Ważną sprawą jest prawidłowe zachowanie się zaraz po wybuchu jądrowym, jeśli znajdowalibyśmy się w strefie 3. Jest to strefa, w której ludzie bezpośrednio nie ucierpią na skutek wybuchu, mogą jednak ucieść, jeśli pozostaną na terenie, który zostanie skażony. Muszą się koniecznie ewakuować. Należy wiedzieć, gdzie mniej więcej nastąpiła detonacja ładunku atomowego (będzie to widać po charakterystycznym „grzybie” unoszącym się na wysokość od kilkunastu do 30-40 km w przypadku mocnych ładunków, np. sowiecka bomba atomowa „car” o sile wybuchu ok. 50 Mt zdetonowana 30 października 1960 r. utworzyła grzyb o wysokości ok. 60 km) i znać kierunek wiatru. Często jest kilka wariantów kierunku ucieczki, dla przykładu: jeśli wybuch nastąpił na zachód od nas i wiatr jest z kierunku zachodniego, wówczas ewakuujemy się na północ lub południe. Chodzi o to, aby wyjść z obszaru, który w najbliższym czasie zostanie skażony promieniotwórczo przez opadający radioaktywny pył. Z określeniem kierunku wiatru nie jest sprawa prosta, ponieważ wiatr blisko nad ziemią może mieć inny kierunek niż wiatr na wysokości kilku czy kilkunastu kilometrów. Wie to każdy kto chociaż trochę interesuje się meteorologią. Łatwo o tym przekonać się obserwując chmury tworzące co najmniej dwie warstwy (wysoką i niską), często biegną one w różne strony. Prognozy pogody zawierają informację o kierunku i sile wiatru nad ziemią, natomiast wiatry na dużych wysokościach będą odpowiedzialne za przemieszczanie się chmur z pyłem promieniotwórczym. Najlepiej jest obserwować kierunek przemieszczania się chmur wysokich, o ile takie będą. Warto wiedzieć, że np. w środkowej Szwecji przez większą część roku wieją wiatry z kierunku zachodniego i południowo - zachodniego, rzadkością są wiatry ze wschodu.

W każdej sytuacji w jakiej nie znaleźlibyśmy się, trzeba zachować zimną krew i trzeźwość myślenia.

Nie chciałbym tym tekstem wprowadzać niepokoju wśród czytelników, a tym bardziej siał paniki. Żyjemy normalnym życiem póki będzie to możliwe. Czy dojdzie do konfliktu zbrojnego u nas, czyli w Szwecji, nie wiemy. Ale bądźmy na to dobrze przygotowani. Rozmawiamy o wojnie, bądźmy świadomi zagrożenia, ale nie wpadajmy w rozpacz. Jest czas na zrobienie zapasów i zakup potrzebnego sprzętu (namiot, plecak, kuchenka itp.). W czasie pokoju możemy ten sprzęt wykorzystywać w celach turystycznych. Nie będą to „utopione pieniądze”. Zbliżają się wakacje, będziemy mogli wyjechać z namiotem na kilka dni i sprawdzić jak sobie poradzimy w naturze, daleko od miejsca zamieszkania, niezależnie od pogody bazując tylko na tym, co zabieramy ze sobą. To okazją do nabrania bezcennego doświadczenia.

Andrzej B. Lewkowicz

Nie wszyscy być może pamiętają, że w tym roku mija dokładnie 100 lat od przyznania polskiemu pisarzowi W.S. Reymontowi zaszczytnej literackiej nagrody Nobla. Warto o tym przypomnieć, choćby ze względu na kolejną ekranizację jego najbardziej chyba znanej powieści – mowa oczywiście o tetralogii *Chłopi*. Nowopowstały film, pod nazwą *The Peasants*, wszedł na ekrany jesienią 2023 roku i wzbudził niesłyszany odzew, przede wszystkim w Polsce, ale też w innych krajach.

The Peasants czyli nowe odczytanie Chłopów Reymonta

Nie tylko ja, ale kilka generacji przede mną i po mnie, musiało się z tą powieścią, swego czasu obowiązkową lekturą szkolną: owe cztery opasłe tomy – Jesień, Zima, Wiosna, Lato – dla niejednego ucznia stanowiły prawdziwą zmoreńską czytelnicę. Jak mówił reżyser wcześniejszej ekranizacji *Chłopów*, Jan Rybkowski, w wywiadzie udzielonym na krótko przed premierą serialu w 1972 roku: „*Chłopi to powieść, która zyskała dużą sławę na świecie i jest jedną z najczęściej przekładanych, a szkoła tak ją obrzydliwie naszej młodzieży, że jest bardzo mało znana w Polsce*”.

No cóż, wiadomo, że narzucanie młodym ludziom pewnych dzieł literackich, zwłaszcza tych wielkich, rzadko powoduje, że są one przez nich odbierane czy doceniane tak, jak na to zasługują. Nadal zresztą trudno mówić o popularności reymontowskiej powieści wśród czytelników. W porównaniu z np. dziełami Sienkiewicza (pierwszego polskiego laureata Nagrody Nobla z 1905 r.), które nadal odkrywane są przez kolejne pokolenia, *Chłopi* wciąż kojarzą się z lekturą, przez którą trzeba było przebrnąć w szkole i do której w dorosłym życiu dobrowolnie nie wracano.

Jednocześnie jednak, sądząc po nowych wydaniach ukazujących się w Polsce, pewna fascynacja powieścią Reymonta utrzymuje się do dziś. Można też powiedzieć, że zainteresowanie problemami tzw. „ludu” od niedawna odżyło w najnowszej polskiej literaturze i kulturze. Wymownym przykładem tego renesansu jest właśnie oryginalna filmowa adaptacja *Chłopów* Reymonta, w reżyserii pary DK i Hugh Welchmanów, pod tytułem *The Peasants*. Ta nowa ekranizacja wyraźnie kontrastuje z niemal klasycznym już dziś serialem *Chłopi* z lat 70-tych ubiegłego wieku (skądinąd jednej z najpopularniejszych produkcji w historii polskiej telewizji), w którym w głównych rolach wystąpiło wielu znanych i lubianych polskich aktorów i który do dziś ma swoje stałe miejsce w sercach wielu Polaków.

Film *The Peasants* jest pod każdym względem krańcowym przeciwieństwem tej ekranizacji. Obaj twórcy przedstawiają życie polskiej ludności wiejskiej za pomocą technologii animacji, tj. z ręcznie malowanymi obrazami filmowymi na bazie prawdziwych aktorów. Inaczej mówiąc, literatura

i sztuka spotykają się tutaj tworząc film. Dzieła malarskie nabierają życia, ludzie i zwierzęta na obrazach zaczynają się poruszać, drzewa kołyszą się na wietrze, wiatr i deszcz stają się realne, podobnie jak zmieniające się pory roku. Każda pojedyncza rama jest obrazem. Dzięki sztabowi malarzy i animatorów, korzystających z technologii animacji, obrazy olejne stają się ruchome, z całym morzem malarskich inspiracji w tle. Film wymagał de facto ręcznego pomalowania około 80.000 małych klatek, inspirowanych twórczością młodych polskich artystów z przełomu XIX i XX wieku.

Do realizacji tego niezwykłego filmu wykorzystano kilkadziesiąt tysięcy obrazów olejnych, dzieła zadziwiające i żmudne, które – niestety – może docenić głównie polski widz: animacja oparta jest na obrazach czolowych polskich

artystów z okresu Młodej Polski, które są bardzo dobrze znane większości Polaków, m.in. Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Rapackiego, Juliana Fałata czy Jana Stanisławskiego – żeby wymienić tylko kilku z kilkadziesiątu. Śmiało można powiedzieć, że jest to wspaniała uczta duchowa, nie tylko wizualna, ale i muzyczna. Pytanie tylko, czy film ten, bez tych wszystkich kulturowych odniesień, rzeczywiście trafił do odbiorców poza granicami Polski. Bo o ile widowie polskiego kina rozpoznają zdecydowaną większość z tych znanych obrazów, o tyle owe dzieła sztuki są m.in. szwedzkim widzom niemal nieznanne, żeby nie powiedzieć zupełnie obce.

W ten sposób przepada niestety cały ogromny wymiar tej kreacji, co oczywiście wpływa na ocenę filmu. Mało entuzjastyczne czy wręcz negatywne recenzje szwedzkie (i inne recenzje spoza Polski) wyraźnie pokazują, że nie wszystkim spodobała się ta animowana chłopska wersja. „*The Peasants to strata wysiłku, funduszy i talentu*” – napisała recenzentka w Uppsala Nya Tidning i przyznała filmowi tylko jedną z pięciu możliwych gwiazdek. Większość szwedzkich recenzji wyraziła ocenę trzy gwiazdki, czyli OK. Nikt jednak nie pokusił się o bardziej szczegółowe informacje na temat polskich twórców i ich malarskich dzieł, na których oparta jest animacja filmu – szkoda wielka.

Podobnie było z niektórymi recenzjami zagranicznymi, z których najbardziej negatywną była ocena w „*The Irish Times*”: „*Ta polska opowieść o seksie w stogu siana i spektaklach z kapustą, to strata farby! Do realizacji filmu wykorzystano czterdzieści tysięcy obrazów, co jest zdumiewającym i żmudnym wyczynem, który można porównać do malowania szminką świni*”. Jak widać bardzo to protekcyjna i niesprawiedliwa ocena, niezależnie od tego, jak postrzegano samą animację jako ideę, ale pokazuje też, jak trudno jest dotrzeć do odbiorców spoza innych niż własne ram kulturowych.

W Polsce też pojawiły się negatywne recenzje, ale zdecydowana większość widzów była zachwycona nową adaptacją *Chłopów*. Niedawno, 4 marca, w Teatrze Polskim w Warszawie, odbyła się 26. Gala Polskich Nagród Filmowych, podczas której wręczono „*Orły*”, czyli polską Narodową Nagrodę Filmową. Jedną wbrew oczekiwaniom



film *The Peasants* otrzymał tylko dwa odznaczenia: za najlepszą muzykę (Łukasz Rostkowski), ale za to, co było do przewidzenia, zaszczytną Nagrodę Publiczności. Kolejnym wymiarem, który częściowo zanikł w trakcie pokazu filmu w Szwecji, było tłumaczenie polskiego tekstu, opartego w dużej części na dialekcie. Zawsze trudno jest przetłumaczyć jeden dialekt na inny, ale w kilku miejscach tłumaczenie było niedbałe lub wręcz błędne. Miejmy nadzieję, że żaden ze szwedzkich widzów na to nie zareagował, mimo kilku wręcz całkowicie mylących fragmentów przekładu.

Jest jednak jeden wspólny aspekt, który poruszano w większości recenzji, zarówno polskich, jak i zagranicznych: w filmie, w przeciwieństwie do powieści Reymonta, to nie na wiosce i jej ludności skupia się główny przekaz filmu, ale na Jagnie i jej losie. Bo jest to przede wszystkim poruszająca opowieść o młodej chłopce, która staje się ofiarą przemocy seksualnej i okrucieństwa patriarchy. Kobiety świat wykreowany wcześniej przez Reymonta ukazany jest tu z innej, bardziej współczesnej perspektywy: piękna i utalentowana artystycznie dziewczyna nie chce podporządkować się surowym, wiejskim regułom moralnym. Chce tworzyć, chce kochać i nie chce wychodzić za starego wdowca Borynę. Niestety, nie ma wyjścia – wszystko rozstrzyga się ponad jej głową. Ponadto swoją piękną aparycją i odbiegającym od społecznych norm zachowaniem prowokuje prawie wszystkie kobiety we wsi, które bezustannie ją oczerniają, niezależnie od tego, czy jest to uzasadnione czy nie. Kobiety w jej otoczeniu są okrutne i bezwzględne, wciągają też niemal wszystkich mężczyzn w tę nagonkę. I to one w końcu dokonują najokrutniejszego ze wszystkich czynów, kiedy zdzierają z Jagny

odzież, opluwają ją, biją, wywożą na wozie z gnojem i wyrzucają nagą poza krańce wioski.

Należy podkreślić, że sytuacja Jagny nie była wyjątkowa – struktury patriarchalne istniały wówczas zarówno na obszarach wiejskich, jak i miejskich, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Co gorsza, w wielu krajach istnieją one do dziś. Ale w interpretacji reżyserów jest to nie tylko opowieść o zakazanej miłości i innych destrukcyjnych związkach miłosnych (motyw/topos znany w literaturze od zarania), w które wciągnięta zostaje młoda dziewczyna, nie tylko też o uprzedmiotowieniu kobiet, ale przede wszystkim o nietolerancji i procesie społecznego ostracyzmu, czyli o tym, jak rodzi się nienawiść i do jakiego stopnia zaślepia ona i odbiera trzeźwy osąd.

Jest to głęboka epicka opowieść, w której ludzie działający w grupach, stają się przerażająco okrutni. I – co też trzeba wziąć pod uwagę – to właśnie nienawiść kobiet i ich bezwzględne zachowanie niszczy Jagnę, według nich „zakałę” wiejskiej społeczności, „szmatę, sukę, dziwkę, puszczalską” – te epitety padają pod jej adresem cały czas. W powieści Reymonta jej losy, w tym i niewiadoma przyszłość, są niesłyszalnie tragiczne, ale – jak na ówczesne standardy moralne – Jagna, owa wiejska i swoista *femme fatale* – poniosła zasłużoną karę.

W nowym filmie Jagna nie jest jednak postrzegana jako uwodzicielka i kusicielka, ale jako ofiara pierwotnej brutalności wsi, wrogości i zaciekleści nienawistnego tłumu, który nie waha się użyć przemocy w postaci linczu, aby wyegzekwować i usankcjonować wspólne od wieków zasady społeczno-moralne wioski. Jednocześnie ostatnia, finałowa scena filmu, pozostawia miejsce na promyk nadziei: obfity deszcz zmywa, dosłownie i symbolicznie, upokorzenie Jagny i daje nadzieję na nowy początek. Jest to chyba największa zmiana w stosunku do zakończenia książki Reymonta i choćby dla niej – niezależnie od tego, czy się lubi animowane filmy czy nie – warto zobaczyć ekranizację tej liczącej sobie dzisiaj ponad 100 lat powieści, od dawna w końcu należącej do kanonu polskiej klasyki literatury.

M. Anna Packalén Parkman

**MASZ PROBLEM Z ALKOHOLEM?
CHCESZ PRZESTAĆ PIĆ?
ANONIMOWI ALKOHOLICY CZEKAJĄ**

**POLSKOJĘZYCZNE MITYNGI
ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW
W SZWECJI**

Więcej informacji poprzez:
0736175471

Pon-pt 18-22, sob-niedz 9-22. Wszystkie rozmowy są poufne!

www.aasztokholm.se



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Advokat
Anita Bigosinska
Advokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor - advokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktorija Moczek
Aplikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALLHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Advokat

Monika Zytomierska

mówi po polsku.
Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl

TEL: 08-21 44 40

info@advokatfirmanz.se

ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania,
zakładanie i obsługa prawna firm,
prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia
z kosztów sądowych
(rättshjälp, rättsskydd).

ADVOKATFIRMAN
JERZY MISIOWIEC AB
Krukmakaregatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
Tel: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27



Jurek Hirschberg

tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

MBL

Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbloedovisning.se



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service

Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

Wybory do Parlamentu Europejskiego 2024

**Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zarządził na dzień
9 czerwca 2024 r., wybory posłów do Parlamentu Europejskiego
w Rzeczypospolitej Polskiej.**

Wyborcy przebywający za granicą będą mogli oddać głos w obwodach
głosowania, które zgodnie z ustawą z dnia 5 stycznia 2011 r. – Kodeks
wyborczy utworzył Minister Spraw Zagranicznych.

Wykaz obwodów głosowania jest opublikowany w załączniku do
rozporządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 30 kwietnia 2024
w sprawie utworzenia obwodów głosowania za granicą w wyborach
do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej w 2024 r.
dla obywateli polskich przebywających za granicą.

Aby oddać głos należy wystąpić do właściwego terytorialnie konsula o
ujęcie w spisie wyborców. Wnioski można składać do 4 czerwca 2024 r.

Są trzy sposoby na złożenie wniosku:

- rekomendujemy złożenie wniosku przy użyciu usługi e-Wybory,
- złożenie wniosku w postaci papierowej z własnoręcznym podpisem (osobiście lub listownie),
- złożenie wniosku na adres poczty elektronicznej konsula z załączonym skanem/fotografią podpisanego własnoręcznie wniosku (formularz wniosku dostępny na stronach internetowych placówek zagranicznych)

Miejsce głosowania

KOMISJA 218: Karlavägen 35, 114 31 Sztokholm
KOMISJA 219: Prästgårdsgratan 5, 172 32 Sundbyberg
KOMISJA 220: Söveåns Strandgata 4, 415 05 Göteborg
KOMISJA 221: Transportgatan 9, 422 46 Hisingens Backa
KOMISJA 222: Agnesfridsvägen 183A, 213 75 Malmö
KOMISJA 223: Ystadsgatan 53D, 214 44 Malmö



© Public Domain

Czy należy bać się śmierci? A, może, da się z tą myślą zaprzyjaźnić

Trudny temat, ale może warto go przemyśleć i o nim wspominać. No, może nie za często, ale chyba w pewnym wieku nawet trzeba. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem, bo też i nie miałem powodów. Byłem zawsze zdrowy, młody – tak mi się wcześniej wydawało. Myśli moje zajęte były zawsze czymś innym. W rodzinie śmierć nas również omijała. Chyba, że „Kostucha” doszła do wniosku, że starej, schorowanej osobie należy pomóc i wyprawić ją w ostatnią podróż, żeby oszczędzić jej cierpień.

To brzmi dosyć logicznie i, wydawałoby się, humanitarnie. Ale jeszcze ciągle jesteśmy młodymi emerytami i do wiecznego spoczynku wcale się nie spieszymy. Bo i po co. Mamy przecież jeszcze wiele do zrobienia. Musimy uczestniczyć w życiu naszych wnuków, dopóki one nie staną na własnych nogach – a to może potrwać.

Czy trzeba się bać tej owianej wieloma opowieściami postaci ubranej na czarno, w dodatku z niebezpieczną kosą w rękach? Pamiętam, jako młody dzieciak, jeździłem na wieś do dziadka i babci, między innymi pomagać przy żniwach. Widziałem wiele osób z takimi właśnie kosami i jeden z nich prawie tą kosą nie obciął drugiemu nogi. Jestem raczej człowiekiem odważnym, ale zdaję sobie sprawę, że szkoda by było

mi odchodzić z tego świata w kwiecie wieku i w pełni zdrowia. Wiemy wszyscy (i ja też), że temat śmierci jest nieunikniony i nieuchronny. Spotka ona prędzej czy później każdego człowieka. Przecież w życiu są wiadome na 100% dwie rzeczy: że się urodziliśmy i że umrzemy. Tak było, jest i będzie od początku świata. Co prawda psychologowie mówią, że lęk przed śmiercią stanowi integralną część życia, jako mechanizm ochronny służący nam do jego zachowania.

Niepokoi mnie jedna rzecz, która nie ma nic ze strachem do czynienia. Są to wiadomości o pogrzebach kolegów, a to znak, że zaczynają już wybierać z naszej półki. Jest mi po prostu bardzo smutno, że już nigdy na tej ziemi z nimi się nie spotkam, ale może kiedyś, tam w „niebieskim królestwie”.... Strach tu nic nie pomoże, a tylko osłabi nasz system samozachowawczy.

Po długich przemyśleniach doszedłem do wniosku, że u wielu z nas występuje jednak uczucie strachu, a powodów może być wiele. Główny, to lęk przed nieznanym. Bo przecież nikt z nas nie otrzymał żadnego dowodu, jakie odczucia towarzyszą człowiekowi w chwili, kiedy opuszcza nas i udaje się w nieznane. Większość ludzi boi się nie o siebie, tylko o swoich bliskich. Specjalnie, gdy śmierć nadejdzie z nienacka. Bo przecież nie ma nic bardziej okropnego, jak umierać zdrowym.

Kolejnym powodem do strachu przed śmiercią jest kwestia religii. Dla tych co nie wierzą w Boga proces ten jest o wiele mniej skomplikowany i życie kończy się tak jak zdmuchnięcie świeczki – wszystko się skończy i nic po nas nie pozostanie. Z kolei osoby wierzące boją się i ciągle przeprowadzają analizę swojego życia, zaczynają bać się jeszcze więcej i robią inwentaryzację tych dobrych i złych uczynków, aby uzyskać zbawienie i najlepsze miejsce „gdzieś tam”. Miejsce, o którym nikt tak dokładnie nie wie gdzie ono się znajduje. Do której grupy chciałbym być zaliczony? Sam się jeszcze dokładnie nie określiłem. I może właśnie dlatego jest mi łatwiej mówić o śmierci.

Wielokrotnie przerabiałem ten temat z moją 94-letnią mamą. Zaczęliśmy mówić o śmierci i o przemijaniu z chwilą, kiedy mój ojciec zasnął na zawsze, a w jego przypadku, było to dobrodziejstwo, gdyż wiele się nacierpiał. Dużo wcześniej ojciec wspominał, że trzeba zorganizować sobie jakiś „domek” na cmentarzu. Ale nigdy nie zrobił kroku na przód w tym kierunku. Z chwilą, kiedy ojciec zamknął oczy na wieki, wszystko pozostało na barkach mamy. Pogrzeb, na jakim cmentarzu, w jakim mieście, jaka ceremonia i gdzie stypa, na którą trzeba w jakiś sposób zaprosić załobników? Jak podzielić ojca ulubione rzeczy i komu je oddać? Z tego nawału nierozwiązanych za ojca życia spraw, mama wpadła w niesamowitą traumę, nie tylko przez stratę najbliższej jej osoby, ale również z niezaplanowanej góry niezbędnych obowiązków. Ja i brat mieszkaliśmy od dawna poza Polską i byliśmy z daleka od tego problemu. Dla mamy było to za wiele i na cmentarzu, niemalże u stóp ojca, dostała silnego zawału serca i dzięki natychmiastowej pomocy udało jej się przeżyć. Ja, po skontaktowaniu się z pracą, mogłem prawie mieszkać z mamą w tych trudnych dla niej chwilach.

Wiele nas to nauczyło i może przyda się innym. Śmierć można „delikatnie” zaplanować, chociaż nie jest to zbyt wesoły temat. Wszystkie te niezbędne pośmiertne sprawy można, jak się okazuje, często nawet w żartobliwy i delikatny sposób postanowić, kiedy jeszcze jest czas. Ja wiem już, na którym cmentarzu chce mama spocząć, jak ma być pochowana, czy ze szwedzkim księdzem, czy bez, nawet wiem, jakie ubranie ma mieć na sobie, jaka muzyka ma być grana w kaplicy podczas zadumy i chwili wspomnień.

Może się wydawać, że żartuję sobie z tak ważnego obrządku, jakim jest pochówek. NIE, absolutnie NIE! W naszym przypadku łatwiej nam było o tym rozmawiać, bez strachu. Po śmierci ojca nie rozpaczaliśmy i nie rwałem na sobie szat. Cała rodzina wiedziała, że już się nie będzie męczył. To dobre wytłumaczenie. Po Jego pogrzebie wydawało nam się, że jest w dalszym ciągu z nami, chociaż go nie widzimy. Nawet wielokrotnie rozmawiałem na niby z nim, z niewidzialnym ojcem, specjalnie, kiedy nie mogłem czegoś znaleźć i mówiłem sam do siebie, że to ojciec nie położył coś na miejsce. Mama otrzymała wsparcie i wiele pomocy od rodziny i znajomych, bo to ona właśnie tego najbardziej potrzebowała. Ojciec już niczego nie pragnął spoczywając w „domku”, o którym wspominał, ale nigdy nie zaczął „ustalać” jego adresu i konkretnego miejsca.

Jakoś łatwo mi się mówi o ojca śmierci - wybaczenie mi, ale to moje prawo i z tym mi łatwiej. Przecież różni ludzie w innych kulturach ten obrzęd celebrują zupełnie inaczej niż nasz polski standard. Indianie palili swoich zmarłych przodków, tańczyli i śpiewali wokół ogniska. Wierzyli, że „tam” jest lepiej. Romowie, zwani również Cyganami, stawiają na grobie jedzenie,

kieliszki i wódkę, tak jakby odbywało się przyjęcie wraz ze zmarłym. Ja to popieram. To nie pogaństwo. Przecież wszyscy wiemy, że Romowie są niezwykle religijni.

Na te nieuniknione smutki ja mam swój sposób. Po pierwsze, już zakomunikowałem mojej „śmierci”, że muszę żyć dłużej niż mama, a jak wspominałem ma ona 94 lata, a ja zaledwie 73. A więc mam jeszcze wiele do przeżycia i do zrobienia. Muszę wyremontować łazienkę, zrobić porządek w garażu i na strychu. A na to potrzeba wiele czasu. Zupełnie nie mam wolnej minuty, żeby bać się śmierci.

Kiedyś, podczas nieprzespanej nocy, pomyślałem sobie, że z tą śmiercią może da się w jakiś sposób oswoić. Dla rozweselenia sytuacji zacząłem przypominać sobie wielokrotnie czytana w dzieciństwie bajkę o Panu Twardowskim. Udało mu się ten lęk przed śmiercią oswoić i wynegocjował u diabła wiele lat życia. Zasmakował życia i pozatalował stare zaległe sprawy. Jemu się udało. Codzienne tańce i swawole kolorowały każdy jego wygrany dzień. Z diabłem nie chciałbym podpisywać żadnego cyrografu, chociaż parę lucyferów znalazłbym niedaleko siebie.

Umówiłem się sam ze sobą i wiem już dzisiaj, że trzeba przestrzegać kilku punktów i zasad. Między innymi trzeba zadbać o relację z bliskimi, porządkować nie tylko rzeczy materialne. Żeby pomóc najbliższemu, należy bardzo delikatnie, a może nawet żartobliwie, poruszyć temat miejsca ostatniego spoczynku, co zrobić z rzeczami, które po sobie pozostawimy. Jak na razie nie jest źle z tymi moimi przemyśleniami.

Po raz któryś z kolei przypominało mi się opowiadanie Astrid Lindgren o „Braciach Lwiego Serca”. Przecież bracia Skorpan i Jonatan mieli przepiękną pośmiertną przygodę w Nangijali, po drugiej stronie gwiazd, to tak jakby odpowiednik naszej „Niebieskiej Krainy”. Jeszcze za życia umawiali się, że niebawem się tam razem spotkają. Radość była bez końca, nawet w chwili śmierci. Wiem, że to baśń dla dzieci, ale jeśli dorosłym pomoże – czemu nie zastanowić się nad nią raz jeszcze?

Ja stworzyłem dla siebie opowiadanie, które mi pomaga. Wiele lat temu przyjaźniłem się z Piotrkim Janczerskim z zespołu NO TO CO i Bractwo Kurkowe. Ceniłem go bardzo za podejście do życia, za kulturę, za spokój i, oczywiście, za poezję, teksty do piosenek, które często pisał sam. Jedną z jego mądrości przekazanych w tekście piosenki pt. „Teatr Życia” utkwiała mi w pamięci i wielokrotnie myślałem o tych słowach dopasowując je do siebie. Po pierwsze: że ze sceną miałem do czynienia niemal codziennie w pracy w Polsce. Chociaż często po drugiej stronie kurtyny, ale poznałem ten zapach teatru, te światła, głosy i ciszę, która pojawiała się podczas lub tuż po spektaklu. Postarajcie się mnie zrozumieć, dlaczego tak myślę.

*Czas szybko mija, po dniu noc znów nastaje
Gaśnie słońce zmęczone całodziennym czuwaniem
Gasną już światła, tak się kończy twa rola
Ta największa z ról, pusta już widownia*

*Lecz nim odejdziesz, gdzie wieczny cień
Zagraj raz jeszcze do śmiechu, do łez
To pozostanie po twoich dniach
Ten tylko uśmiech i tylko ta tła*

*Cienie majaczą, powracają jak żywe
Tyle gestów i słów, w których tli jeszcze życie*

*Lecz nim odejdziesz, gdzie wieczny cień
Zagraj raz jeszcze do śmiechu, do łez
To pozostanie po twoich dniach
Ten tylko uśmiech i tylko ta tła*

*Gasną już światła, tak się kończy twa rola
Ta największa z ról, pusta już widownia
(tekst do piosenki „Teatr Życia” napisał Piotr Janczerski)*

Czas narodzin, bo jak na początku artykułu wspominałem – i jest to pewne – każdy z nas się rodzi. Rodzice wiadomość o przyjściu na świat nowego członka rodziny rozsyłają dosłownie do wszystkich znajomych. To tak jakby afisze porozwieszane na całym mieście o nowym przedstawieniu w teatrze. Dla wyjaśnienia i dla lepszego zrozumienia tej mojej filozofii „życia teatralnego”, proponuję w spokoju przeczytać słowa, jakby scenariusza, pt. „Teatr życia”.

I druga pewność życiowa – te światła w teatrze życia zgasną, kotara nas zasłoni. Widzowie wstaną i w ciszy rozejdą się do domów. Ale ten mój spektakl zapiszą w pamięci. Nie dlatego, że był jakiś wspaniały i nadzwyczajny. Był indywidualny, inny. Bo przecież każdy z nas ma napisany własny scenariusz.

Niezwykle jest tylko to, jak my sami tę sztukę zagramy.

Marek Lewandowski

Osjan. Księga Deszczu

Rok 1974, Wrocław. Koncert w Auli Leopoldina. W drzwiach auli Marek Jackowski, Tomasz Hołuj, Jacek Ostaszewski. Odziani w długie białe szaty. Daleki Orient. Podają dłoń każdemu wchodzącemu do sali.

Ozdobiona freskami aula epatuje grupami rzeźbiarskimi, sztukatorskimi ornamentami, licznymi portretami osób zasłużonych dla zakonu jezuitów. Nad audytorium fresk będący apoteozą Mądrości Bożej. Aula kipi bogactwem wystroju późnego baroku. Niewiele z tego widzimy wchodząc na koncert, za całość oświetlenia służy kilka świeczek. Miejsca w ławach zajęte, ledwie znajdujemy kawałek siedziska na posadce. Muzycy zajęli miejsce na audytorium.

Najpierw mocne uderzenia gitary, miarowe akordy Marka, po chwili Jacek na flecie prostym. Melodia porywa nas w nieznaną. Kondor w locie. Temat ciekawszy od słynnego el condor passa. Temat powtarza się, zaprasza do dłuższego lotu. Gitara, zamazystymi akordami, formuje rytmiczny budulec. Melodyczny temat na flecie kołuje, przyspiesza, jakby chciał nas



zwać "andyjską tarantellą". Dołączają doń bębny. Melodia śmiało wzbija się w przestworza, bębny w dialogu z gitarą i fletem, rytm posuwisty, prawie passo dole w podróży ku przestworzom. Temat rozgaduje się w wariacjach, by po chwili, przy cichnących akordach gitary i lekko zaznaczonych dźwiękach tabli, ograniczyć się do kołowania nad naszą łką.

Zdecydowane przejście w inne rewiry, zaznaczone akordami gitary. Nagle flet zaczyna krzyżeć, głos flecisty łączy się z krzykiem fletu, słyhać przedmuchi, świszczenia, bulgotanie, tabla coraz żywsza, akordy gitary niemal punkowe. Słyszę, że passo dole gotowi się do ponownie do marszu, bardziej uroczyste teraz...

I wyciszenie. Powrót tematu głównego. Kołowanie, które nas przywitało.

Poczucie rajskości. Rozkosz przenika zmysły. Motyw główny po chwili zanika, świszczące skowronki wyrwywają się z fletu, by obciążyć kiepsko oświetlone figurki. Nam to nic, my w dolinie, my na wzgórzu, my gdzieś het, bez oznaczeń jakowych. Gitara Marka brzmi teraz jak sitar, jest tabla, jest niespieszna pielgrzymka. Więc to tak.

Ale, ale, ruszyły bębny Tomasza. Żywe, jakby afrykańskie. Po chwili wraca jednak główny temat „Księgi deszczu”.

To ja go gram na flecie prostym. Dwa lata później, w Jaskini Mylnej. Do muzyki spadającej wody w komnacie przepastnej jak katedra. Przeczolaliśmy się tam wąskimi korytarzami jaskini. Plecaki pchamy przed sobą, niektórzy mają latarki, podłozę mokrawe, szuranie po otoczkach nie poprawia komfortu wyprawy. Doszliśmy do Wielkiej Izby, następnie korytarzem, zwanym Ulicą Pawlikowskiego, dotarliśmy do komnaty o nazwie Chóry. Spadająca woda zdumiała nas efektem chóralnej wokalizy. Gram zatem. Ten temat.

Przewodnikiem teraz akustyczna gitara Marka. Dochodzi mnie gardłowe buddyjskie murmurando, słyszę Jacka na kontrabasie, coraz wyraźniej dochodzą mnie słowa: „Oczywiste istnienie”. Tabla Tomasza zamyka tę scenę.

Niektóre twarze na portretach w Auli przypatrują mi się uważnie, choć bardziej się tego domyślam. Poświęta bowiem marna, nawet brodate postacie w bieli zasiadłe na podium ledwie widoczne. Słyszę głos Jacka obejmującego kontrabas: Papuga szamocząca się w klatce, po wydostaniu się na wolność, rozbija się o pierwszą szybę. Trudno o tym myśleć bez gniewu.

Dziarski temat prowadzony fletem naciera na nas, szybko, szybko, jakoś tak bałkańsko się zrobiło. Rytmicznie, wręcz zabawowo. Flet prosty świszczy coraz śmieiej, powtarza motyw prędzej i prędzej, gitarzysta i tablista ledwie nadążają. I bez kropli wychnienia nagły zjazd.

Ponownie temat główny. Kondor, ja i „Andy duchowe”...

Sala kongresowa. Warszawa. 1975. Muzyka Osjan zamilkła. Milczy też publiczność. Po raz pierwszy w historii Jazz Jamboree nie wystrzeliły po koncercie petardy oklasków. To trwało bardzo długo, nawet jeśli to tylko takie wrazenie. Ptak wolności wbił się pod sklepienie socrealistycznej hali zjazdów. Szukał wyjścia. Kołował po sklepieniu, nie znajdując go.

Zaklaskaliśmy w końcu.

Zygmunt Barczyk

Kto rządzi?

Okładane od zawsze anatemą przez sakrę, i nie tylko przez nią, odwieczne pytanie, brzmi: Czy jesteśmy unikalni we Wszechświecie? Może przecież być więcej podobnych Ziemi ciał niebieskich, z „ludźmi” na pokładzie? Jestem przekonany, że w kosmosie istnieje wiele planet, gdzie powstała materia ożywiona i wystarczająco dużo czasu aby stworzyć aparat ruchu z mózgiem. Słowem coś na kształt i podobieństwo homo sapiens.

To wydaje mi się oczywiste. Problem mam przy kolejnym, trochę ryzykownym bo dotyczącym nas osobiście i bezpośrednio pytaniu: co z inteligencją? Jak powstaje „coś”, co cenimy wysoko, podziwiamy, czasem zazdrościmy, które ma status jak wzorzec metra? W jaki sposób coś tak materialnego jak materia, mogło stworzyć coś tak niematerialnego jak inteligencja?

Skąd pochodzi inteligencja? Jeśli nie jest dzieckiem materii, może nie mieszka w mózgu? Może jest wiecznym podróżnikiem charakteryzującym się tym, że wszędzie jest przejazdem i wszędzie w domu? Może pojawia się i znika, lub jest, tylko zanika? Wędruje, zatrzymuje to tu to tam, ale niestety zdarzają się jej nieprzemysłane punktowe inwestycje, a wtedy ludzkość ma kłopoty.

Klasyfikujemy inteligencję mówiąc o wyższej, średniej, niższej, prawimy o półinteligentach czy ćwierć. Ona sama zaś nie odzywa ani komentuje, czasem tylko dyskretnie uśmiechnie się do siebie. Może wyższa wcale nie jest wyższa, może taka kwalifikacja w ogóle nie istnieje? Co interesujące, inteligencja nie utożsamia się z większymi szansami na przeżycie. Najbliższe nam goryle i szympansy są na wymarciu, co nie grozi na przykład szczurom.

Zastanawiające, że człowiek, podobno najinteligentniejsza istota we Wszechświecie (bo jedyna?), ma przed sobą coraz mniej stabilną przyszłość. Jak mamy traktować inteligencję – zasianą czy wypracowaną nieistotnie – jak czerpać z jej posiadania korzyści i wiązać nadzieje, kiedy pomysłowość człowieka prowadzi go najwyraźniej prostą drogą ku zniszczeniu siebie i planety? Stworzyliśmy „tymi oto rękami” sytuację zagrożenia o globalnym zasięgu i tak doszliśmy do kolejnego pytania: czy mamy szansę się ocknąć i przetrzymać, mając nadzieję, że to tylko przejściowe niedogodności?

Nie trudno zauważyć, że ludzkość boryka się ze stale rosnącymi kłopotami. Co gorsza, nie znamy „stanu konta” planety, a zatem marginesu, punktu którego nie wolno bez smutnych konsekwencji przekroczyć. Jakby na to nie patrzeć pozostajemy w nadziei, że Ktoś dojrzały od człowieka przejmie stery i wprowadzi globalne porządki, inaczej marne nasze widoki. Może nie byłoby złym pomysłem złożenie zapotrzebowania na stały pobyt inteligencji wyższego rzędu? Zapewne tak, problem w tym, że nie znamy adresu urzędu, nie wiemy kto rządzi, ale nawet czy ktoś takowy istnieje?

Żyjąca w zgodzie z inteligencją, acz skromna nad wyraz osoba Agata Christie, zanotowała: *Za jedną z najbardziej intrygujących rzeczy w życiu uważam to, że bierzemy udział w czymś, czego kompletnie nie rozumiemy.*

Andrzej Szmilichowski



HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55

Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

Cześć!

Przypominamy, że od

22 maja do 9 czerwca

można głosować w wyborach europejskich.

Jeśli będziesz tu jutro,
ponownie otrzymasz
przypomnienie.

Przeczytaj więcej na val.se



Valmyndigheten